

Pieniądze

GOSPODARKA 2010 Mimo braku recesji dramatycznie pogarsza się sytuacja budżetu, rachunki dopiero są wysyłane

Kołodko: Polskę czeka stagnacja z tylko 1–2-proc. wzrostem PKB

Z prof. Grzegorzem W. Kołodką z Akademii Leona Koźmińskiego, byłym wicepremierem i ministrem finansów, rozmawia Paweł Rożyński

Czy rok 2010 będzie dobrym rokiem dla Polski i świata? Rokiem końca kryzysu?

Nie należy wyrywać roku 2010 z kontekstu dłuższej fali, na której wędruje świat. A tu dzieje się wiele niedobrego i nie można bezkrytycznie patrzeć w przyszłość. Z punktu widzenia dynamiki gospodarczej będzie to dla świata rok lepszy, dla Polski nie. W tym pierwszym bowiem przypadku po tegorocznej płytkiej recesji ponownie będzie miało miejsce wzrost, na skalę podobną jak w roku 2008, podczas gdy w Polsce trwać będzie stagnacja, bo do tego w istocie sprwadza się wzrost PKB rządu 1–2 proc.

Eksperti ING TFI szacują przyszłoroczny wzrost PKB w Polsce aż na 4,5 proc.

Cóż, ci eksperci mają jakiś zły model w komputerze albo ich założenia są błędne. Będzie niewiele lepiej niż w kończącym się roku.

Był Pan pesymistą już w tym roku. W wywiadzie udzielonym nam w maju zakładał Pan nawet, że Polskę w 2009 r. dotknie recesja. Co się stało, że udało się jej uniknąć?

Recesja w przemyśle nas nie ominęła. A udało jej się uniknąć w odniesieniu do PKB ze względu na skokowe osłabienie kursu złotego – do czego ani rząd, ani NBP nie przyczynili się w żadnej mierze – co uratowało wiele firm przed bankrutem poprzez zwiększone możliwości eksportu i osłabioną presję konkurencyjnego importu. Istotną rolę odegrało też niezłe wykorzystanie funduszy płynących z Unii Europejskiej.

Czy powinniśmy obawiać się nadejścia drugiej fali kryzysu? Noblista Joseph Stiglitz ostrzegł właśnie, że istnieje poważne zagrożenie spadku amerykańskiego PKB w drugiej połowie przyszłego roku. Wezwał też rząd USA do przygotowania drugiego pakietu stymulacyjnego.

Często ze Stiglitzem się zgadzamy, ale akurat tutaj nie do końca. Fakt, że skala wzrostu w USA w II półroczu 2009 r. jest mniejsza niż oczekiwana. I podobnie będzie w roku 2010 r., ale nie sądzę, by mógł obniżyć się PKB. Natomiast rosnąć będzie bezrobocie, podobnie zresztą jak w Polsce i w całej UE. Przy obecnym poziomie deficytu budżetowego USA nie stać na drugi pa-

kiet stymulacyjny i gdyby Stiglitz był bliżej Białego Domu, to chyba nie zgłaszałby takiego postulatu.

Czy więc rządy powinny w 2010 r. wycofywać się z pakietów stymulacyjnych?

Nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. To zależy od wielu okoliczności, które nie są jednakowe w poszczególnych krajach. Szereko pokazują to poprzez pryzmat koincydencji teorii rozwoju w książce „Wędrujący świat” (www.wedrujacyswiat.pl). Ogólnie biorąc, rządy powinny postąpić się interwencją w formie pakietów fiskalnych (i, szerzej, we współdziałaniu z bankami centralnymi, finansowymi) tak długo, jak długo nie ma gwarancji, że autonomicznie będzie rósł efektywny popyt przedsiębiorstw i gospodarstw domowych.

Kryzys okazał się bardzo kosztowny, trzeba będzie spłacać długi i podnosić podatki. Czy świat czeka teraz okres wolniejszego rozwoju?

Nie ma już kosztów ponieśliśmy, ale – pamiętajmy – kryzys ekologiczny, który jakby zszedł przejściowo na drugi plan, jest bardziej kosztowny niż kryzys finansowy i jego doraźne następstwa. I tak czeka nas wolniejszy wzrost w przyszłości, ale to nie jest powód do rozpacz, gdyż był on zbyt szybki w latach poprzednich. Tylko w pięcioleciu poprzedzającym kryzys, w latach 2003–07, wzrost produktu światowego brutto (PŚB) oscylował średniorocznie wokół 5 proc. Był to okres najszybszego wzrostu produkcji w statystycznie noto-

W przyszłym roku trzeba będzie coraz częściej patrzeć na Chiny i Indie, a nie tylko na Wall Street

wanych dziejach świata. I to w czasie gdy liczba ludzi, rosnąc już tylko ok. 1 proc. rocznie, zwiększyła się z ok. 6,5 do 6,8 mld. Powiem więcej, o zwolnienie tempa wzrostu w przyszłości w porównaniu z okresem sprzed kryzysu trzeba wręcz zabiegać ze względu na coraz ostrzej widoczne przetrzebienie i wyczerpywanie się nieodnawialnych zasobów naturalnych. Zwłaszcza kraje bogate muszą przyhamować, by pozostawić przestrzeń do dalszej ekspansji dla krajów na dorobku.

Czy świat wróci do tego, co było, w tym tak krytykowanego przez Pana neoliberalizmu? Bankierzy z instytucji, które otrzymały pomoc, już wypłacają sobie sute pieniądze, jak gdyby nic się nie stało.

Zmienić muszą się nie tylko polityka, ale także instytucje – więc reguły rynkowej gry, w której toczy się globalna aktywność gospodarcza – oraz wartości, które przyświecają ludzkości, społeczeństwu i ich elitom w procesie gospodarowania. Jeśli po zakończeniu się kryzysu – a nie wolno utożsamiać go tylko z recesją! – mielibyśmy powrócić do status quo ante, o co zabiega neoliberalizm, także w Polsce, to byłaby to intelektualna i polityczna klęska. Trzeba zatem coś sensownego zaproponować w miejsce tej skompromitowanej, ale żywotnej idei i praktyki. Temu właśnie służy prezentowany w „Wędrującym świecie” nowy pragmatyzm. Wiele cech takiego podejścia już można dostrzec. Niestety, mało w Polsce, ale za to coraz więcej w USA i – nie od dziś – dużo w Chinach.

No właśnie. Czy 2010 rok przyniesie dalsze wzmocnienie Chin? Co zmieni na ekonomicznej mapie świata?

20 lat temu Rosja wytwarzała trzykrotnie więcej niż Chiny, teraz jest odwrotnie. W tym roku amerykański PKB spadł o jakieś 2,5 proc. i o tyleż wzrośnie w 2010 roku. A więc przez dwa lata zero. Chiński produkt zaś w tym roku rośnie o ponad 8 proc., by w następnym skoczyć o kolejne 10! Co to oznacza? Otóż podczas gdy udział USA w PŚB spada w latach 2009–10 z 20,5 proc. poniżej 20 proc., to zwiększa się on w Chinach z 12,5 do ok. 14,5 proc. Jeszcze kilka lat temu PKB USA do chińskiego miał się jak 2:1, za rok to będzie już tylko 4:3. To są zmiany jakościowe. USA już zostały prześcignięte pod względem PKB przez Unię Europejską i pod koniec następnej dekady wyprzedzą je także Chiny. Rośnie też polityczne, kulturowe i militarne znaczenie Chin. Świat coraz bardziej staje się wielobiegunowy.

To źle czy dobrze?

Dobrze, bo nie potrzeba nam kolejnego hegemonu, gdyż taki model się nie sprawdza. Chiny też takiej pozycji nie osiągną, ale już teraz praktycznie żadna istotna decyzja dotycząca światowej gospodarki nie może być podjęta bez nich. Na ekonomicznej mapie świata błędnie grupa G7, jaśniej zaś Chiny, ale także Indie, Brazylia, Rosja. Z różnych przyczyn; ta ostatnia ze względu na bogactwa skryte wciąż pod ziemią, a nie dochody płynące nad jej powierzchnią. Historia zakręca koło i znowu wartość naturalnych zasobów znacząco będzie relatywnie więcej. Tam trzeba coraz częściej spojrzeć, a nie tylko na Wall Street.

Jakie płyną nauki z kryzysu? Może wreszcie np. skończyć z kulturą deficytu. Nie zakła-



FOT. J. ANUSZKOWICZ

dać deficytu w budżecie w latach koniunktury i mieć pieniądze na politykę antycykliczną, gdy karta się odwróci?

O wielkości salda budżetowego decyduje w większości krajów demokracja, a nie akademickie argumenty. Przede wszystkim należy odejść od neoliberalizmu i nie tolerować takiej skali odcierania sektora finansowego od realnej sfery gospodarki. A z deficytami trzeba uważać, bo łatwo je zwiększać, niepomiarowo trudniej redukować.

Czy Polska wyszła z kryzysu wzmocniona? Nie doświadczyliśmy recesji jak inni, ale za to dług rośnie gwałtownie.

W Polsce nie doszło do recesji wskutek inercji procesu wzrostu, rozpędzenia gospodarki we wcześniejszych okresach. Przeciwnie jeszcze na początku 2007 r. PKB rósł o 7,4 proc., czyli utraciliśmy aż 6 punktów procentowych dynamiki. To jest kryzys. Ponadto pomimo braku recesji drastycznie pogarsza się sytuacja budżetu. Rachunki dopiero są wysyłane.

Rząd Tuska stanie przed nie lada wyzwaniem, chcąc w tym roku utrzymać w rzach finansów publiczne. Czy uważa Pan, że to możliwe bez podniesienia podatków?

Z zapaści finansów publicznych, do której doprowadziła błędna polityka ostatnich dwu rządów, zwłaszcza ta trąca neoliberalizmem premiera Tuska, nie ma już wyjścia bez podnoszenia podatków. Oczywiście, nie czyni tego ten rząd ze względów doktrynerskich i z uwagi na nadcho-

dzące wybory. Kontynuowana przeto będzie zębna polityka zamiatania pod dywan.

Ale przynajmniej będzie to rok rekordowej prywatyzacji z zakładanymi 25–30 mld zł wpływów do budżetu.

Prywatyzować należy pod kątem poprawy efektywności mikroekonomicznej, a nie w celu łatania budżetowej dziury. Wygląda jednak na to, że po części celowo przyzwolono na jej powstanie, aby teraz już nie było innego wyjścia, jak sprywatyzować szybko, czyli tanio, co się jeszcze da. To bez wątpienia fatalna polityka.

Powiedział Pan niedawno: „każdego dnia rządów PO i pana premiera Tuska w Polsce przybywa dokładnie tysiąc bezrobotnych”. Jednak wzrost bezrobocia wyraźnie hamuje i w przyszłym roku może dojść do jego ustabilizowania się na niewiele wyższym poziomie niż obecne 11 proc.

Podtrzymuję te słowa, bo w sylwestra 2009 bezrobotnych jest o 365 tysięcy więcej niż rok temu. I to pomimo emigracji wielu tysięcy ludzi, zwłaszcza młodych, zdolnych i przedsiębiorczych. A wystarczyło wdrożyć specjalny pakiet finansowy, co proponowałem w „Liście otwartym do Premiera RP”, aby wzrost PKB oscylował między 3 a 4 proc. To zahamowałoby narastanie bezrobocia, a w następnych kwartałach kreowało nowe miejsca pracy.

Rząd zapowiada, że czeka z większymi reformami na

okres po wyborach prezydenckich. Czy rzeczywiście jeszcze w 2010 r. jest szansa na wielkie reformy w Polsce? Które należałyby szybko przeprowadzić?

Rok 2010 w Polsce nie będzie czasem żadnych wielkich reform. Proszę nie oczekiwać tego od obecnego rządu, który przecież pokazał już, co potrafi. To będzie rok wielkiego gadulstwa. Wiadomo – wybory. A sytuacja jest tak złożona i poważna, że znowu potrzebny jest kompleksowy i wieloletni program reform i rozwoju na miarę „Strategii dla Polski”. Musi się ona opierać na czterech filarach: szybki wzrost, sprawiedliwy podział, skuteczne państwo, korzystna integracja. Jego wdrażanie wymaga podwyższenia skłonności do oszczędzania, głównie w postaci lokat i inwestycji długoterminowych, bez czego nie będzie możliwe zwiększenie inwestycji. Ekspansja inwestycyjna bowiem opiera się musi na wysokiej zdolności do formowania rodzimego kapitału, przy jedynie wspomagającej roli kapitału zagranicznego, który w rosnącym stopniu winien być kanałem transferu technologii. Ustabilizować trzeba oczekiwania przedsiębiorców nie tylko co do inflacji, ale również co do amplitudy wahań kursu walutowego.

Ostatnio wezwał Pan do powrotu na drogę budowy społecznej gospodarki rynkowej. Na czym miałyby ona polegać?

Próby narzucania Polsce modelu neoliberalnego się nie sprawdziły, choć nie wszyscy jeszcze to zrozumieli. Tym bardziej trzeba, opierając się na nowym pragmatyzmie, podjąć zgodny, długofalowy wysiłek budowy społecznej gospodarki rynkowej. Od strony makroekonomicznej najważniejsze jest tu strukturalne poszerzenie bazy podatkowej i zrównoważenie finansów publicznych, ale przy ograniczaniu, a nie poszerzaniu obszarów wykluczenia społecznego. W tym celu nie wystarczy już tylko ożywienie koniunktury. Nie starczą także posunięcia po stronie racjonalizacji wydatków budżetowych. Dodatkowo trzeba m.in. zintensyfikować działania na rzecz absorpcji szarej strefy i zablokować unikanie płacenia podatków przez firmy transnarodowe, które stosują ceny transferowe. W skali mikroekonomicznej dalej poprawiać musi się konkurencyjność przedsiębiorstw, przede wszystkim poprzez większe inwestycje w kapitał społeczny. Najważniejsze zaś jest systemowe zatroszczenie się o ochronę interesów szeroko rozumianych konsumentów, których pozycję neoliberalizm osłabił.